

Nie wstydźmy się być wśród ludzi...



Ojciec Stanisław

Romuald Mieczkowski

Dokładnie nie pamiętam, kiedy poznałem o. Stanisława - Stanislovasa (Algirdas

Mykolas Dobrovolskis). Słyszałem o nim wiele pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy zaczęto coraz głośniej mówić o niepodległości Litwy. Spotkałem go w Datnowie na początku lat dziewięćdziesiątych. Charyzmatyczny mnich odnawiał wtedy tu swój klasztor, ale do końca życia pozostał jego nielicznym przedstawicielem - na Litwie jest około dziesięciu kapucynów, głównie w Petraszunach... Dom Generalny Zakonu mieści się w Krakowie.

Zaskoczyła mnie podczas pierwszego spotkania w Datnowie bogata biblioteka, znajdująca się w pokoju pośród ruin pomieszczenia, które odbudowywał. Rozmowę ciągle ktoś nam przerywał. Co rusz, pozostawałem sam. Przeglądałem więc bogate, ale też dość przypadkowe zbiory książek. Kiedy wreszcie mogliśmy porozmawiać, zastał mnie z XVIII-wieczną księgą:

- Interesuje to Pana? To proszę sobie wziąć, kiedyś pan mi ją odda, przy okazji. Mnie to już niepotrzebne, ale może będzie potrzebne dla innych. A zresztą proszę to zabrać na zawsze, widzę - zrobi pan z niej użytek.

Nie chciałem księgi, więc przez pewien czas starał się namówić mnie do jej wzięcia.

A potem opowiadał o swoim życiu podczas katorgi sowieckiej - w kopalniach węgla w Incie i Workucie. Robił to zupełnie inaczej niż słyszałem podobne opowieści z ust innych zesłańców - mówił bez śladu męczeństwa, bez wskazywania na winnych, bez wołania o pomstę, ciągle żartując. Żałował swych oprawców, mówił, że za ich dusze każdego dnia się modli. W końcu zanucił pieśń rosyjską o słowikach.

- *I pojut wsiu nocz' sołow'ji...* Nie zaśpiewa Pan ze mną razem? Wy, młodzi tego nie znacie! A śpiewanie pieśni bardzo pomaga. Śpiewałem to w łagrach, a i teraz to pomaga.

Potem niejednokrotnie słyszałem, jak śpiewa o. Stanisław. Również inne pieśni, uwielbiał rosyjskie. Najbardziej lubił *Wieczernij zwon*, który ciągnął zazwyczaj o zapadającym zmroku. Głos miał nie za mocny, ciepły i nastrojowy.

Po tej pieśni najczęściej szedł spać, o 20. O północy wstawał, szedł do kościoła, gdzie odmawiał brewiarz... Wstawał zawsze o 4 rano...

Na Daleką Północ, za Koło Podbiegunowe trafił w 1948 roku. Jako „wróg ustroju

socjalistycznego” dostał dziesięć lat. Zwolniony w 1956, krótko cieszył się wolnością. Został wywieziony ponownie, by dokończyć wyroku, polegającego na morderczej pracy w tychże kopalniach. Po powrocie w 1957 pracował w różnych parafiach, chętnie podróżował po Żmudzi z posługą duszpasterską, pomagając innym księżom, przyjaźnie wszędzie witany z racji swego subtelnego usposobienia. Nie było łatwo – bywał przesłuchiwany, ciągle zastraszany.

O. Stanisław rozmawiał ze mną po polsku. Urodzony w Radwiliszkach, w rodzinie – jak powiadał – spolszczonej, z językiem polskim zetknął się już we wczesnym dzieciństwie. Ciągle obecny był on w ich domu. Matka pochodziła z Datnowa, zmarła, gdy miał półtora roku. Ojciec pochodził z Kiejdan, obydwójce – z zubożałej szlachty. Rodzice, a potem i macocha – „na 95 procent” uważali się za Polaków, jak określił po latach. Po polsku rozmawiano przy posiłkach. Za używanie litewskiego nawet karcono dzieci. W szkole doznał olśnienia, przełomu w swej świadomości: jest przecież Litwinem! Od czwartej klasy zaczął mówić po litewsku. A potem doszło do harmonii lingwistycznej – mówił z przyjemnością po polsku, lubił... rosyjski, znał języki zachodnie.

- Znajomość języków otwiera przed tobą świat. Pomaga jak śpiewanie. I patrzeć też pomaga, patrzeć w dal. To leczy. Leczy duszę też patrzeć na piękne zakątki przyrody – mówił przy ostatnim naszym spotkaniu.

Kiedy zapytałem kiedyś, w jaki sposób ojciec uzdrawia licznie tu przybywających, o czym krąży fama po całej Litwie, kapucyn się zaśmiał:

- A czy ja kogoś uzdrawiam? Ja nigdy nie pytam, kim są przybywający, jeśli sami nie chcą o tym powiedzieć. Ja nie daję im żadnych recept, nie pouczam. Piłeś – to jak chcesz, pij dalej! Możesz jednak spróbować tego nie robić, przekonać się, czy tak nie będzie lepiej. Jeśli chcesz – zostań tu, bez żadnych zobowiązań. Bądź cierpliwy i popatrz na zielen drzew, błękit nieba, posłuchaj, jak cudnie śpiewają ptaki, popatrz na świat stworzony przez Boga. Jeśli chcesz, pomóż mi przy prowadzeniu gospodarstwa, przygotuj choćby drwa, pomóż przy remoncie kościoła. Łóżko zawsze się znajdzie, strawa też...

Potem się dowiadywał, że byli u niego niepospolici ludzie – znani artyści ze swoimi problemami, dziennikarze i pisarze, mężowie stanu z telewizji i z pierwszych stron

gazet, jak też najpospolitsi alkoholicy i narkomani, łobuzy, złodzieje i naciągacze. I wielu z nich rzeczywiście wyleczyło się ze swych nałogów i ułomności, przebywając u o. Stanisława! Jak chociażby jeden Amerykanin: kiedy tu został, siadał z początku na ganeczku i pociągał sobie milczkiem whisky, a potem raptem przestał.

- Czy to klimat sprawił? - zastanawiał się zakonnik.

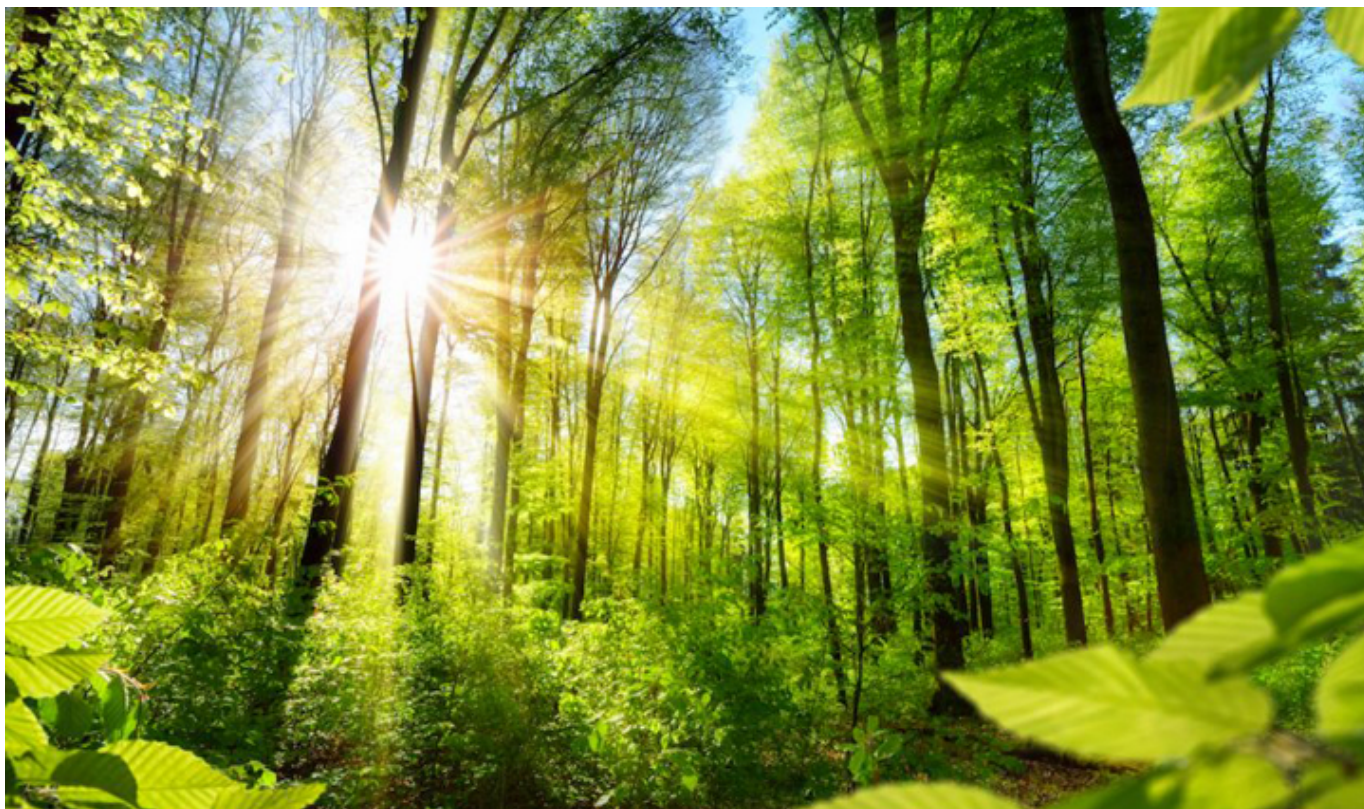
Na dobre to wszystkim wyszło: Amerykanin nie należał do biednych, a po rzuceniu picia stał się podobno milionerem, więc przysyłał z wdzięczności pieniądze. Przydały się przy odbudowie kościoła, w pomocy najbiedniejszym, w prowadzeniu pracy społecznej, która tutaj się rozwinęła, głównie z dziećmi z pobliskich okolic.

Czy pomógł? Pomóc mógł tylko Pan Bóg...

Po pobycie u o. Stanisława ludzi poszukujących pomocy, pozostały konkretne ślady. Miejscowość była czysta i zadbana - schludne ogrodzenia, piękny most na rzeczce, przebywający pozostawili po sobie pięknie rzeźbione drewniane krzyże i kapliczki...

Żaden człowiek nie jest sędzią dla drugiego człowieka - mawiał, podkreślając, iż wszyscy bywamy ułomni i słabi. Ubolewał, że wydajemy pochopne sądy o innych, że szczególnie politycy często bywają sędziami innych, grzeszą pychą. Ludziom trzeba wierzyć - uważał, dlatego nie używał klódek, niczego nie zamykał na klucz. I o dziwo, niczego mu tak naprawdę nie ukradziono. Jednego razu narkoman wyniósł kielich kościelny, ale potem go zwrócił...

Kiedy z nim rozmawiałem, moje niepokoje kołł jego spokojny głos. Parę razy miałem zamiar wszystko rzucić i pojechać, pośród nocy, do o. Stanisława. Zanocować na żelaznym łóżku, przypominającym dawne czasy, w pokoiku obok, zimą patrzeć na ogień w piecu, a latem leczyć wzrok wschodem słońca i jego zachodem za daleki, widoczny w promieniu 60 kilometrów w tych stronach horyzont. Pomagać mu w czymkolwiek, co potrafię, a jednocześnie prowadzić rozmowy z zakonnikiem. Ale sprawy bardzo przyziemne, obowiązki których stajemy się jakże często zakładnikami, nie pozwoliły mi na to, czego dzisiaj żałuję. Ale byłem tu wielokrotnie, przy różnych okazjach i z bardzo różnymi ludźmi.



W 2000 roku, jeszcze w Datnowie, w którym przebywał około dziesięciu lat, zawitaliśmy do o. Stanisława całym autokarem, podczas VII Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”, które przebiegały pod hasłem „U schyłku Wieku, u progu Tysiąclecia”. Wtedy to ten skromny człowiek, kapłan o niezwykłej mądrości, w sposób prosty wyjaśnił poetom istotę tolerancji, ekumeniczność misji literackiej w dobie licznych zagrożeń, jakie niesie transformacja ustrojowa i kulturowa. Z jakim zapałem opowiadał o swej parafii, położonej przecież w niezwykłym miejscu - w dolinie Niewiaży, miłoszowskiej Issy! W czasach sowieckich wiara mogła pozostawać silna, zaś w warunkach demokracji znacznie się zachwiać. Człowiek nie musi zapominać o Dekalogu, tylko się nim ma kierować - przekonywał wtedy.

Pamiętne było spotkanie w czerwcu 2003 roku. W ramach międzynarodowej konferencji, którą zorganizował Vytautas Toleikis, prezes Fundacji Oświecenia Litwy, a poświęconej problemom mniejszości narodowych w krajach, należących do dawnego Imperium Sowieckiego, zawitaliśmy do Kiejdan, a stamtąd do o. Stanisława, który na własną prośbę powrócił do swej parafii w Paberże. Jak zwykle, przyjął gości bardzo serdecznie i z humorem. Mówił o wielkiej witalności miejscowych ludzi, stwierdził, że przeżyli oni różne władze i ustroje, więc przeżyją „i

Unię Europejską”, o której to wówczas tak wiele mówiono. Wstrzemięzliwy wobec wydawania sądów w tym zakresie, wierzył, że ci ludzie godnie się odnajdą w nowej sytuacji społecznej i ekonomicznej, zachowają wiarę i swe tradycje, instytucję rodziny.

- Litwa istnieje nie od wczoraj, nie od czasu działania chrześcijańskich demokratów czy innych partii - stwierdził.

W pewnym momencie, a mówił po litewsku i na przemian po rosyjsku, uważnie patrząc na zebranych, przeszedł raptem na język polski. Wyjaśnił zebranym, że w ten sposób chciał powitać „Polaka, którego dobrze zna”, czyli mnie.

Podczas tego pobytu byliśmy świadkami, jak się modlił. Stał w pełnym ciszy zmroku w swym wiejskim kościółku. W pewnym momencie słońce oświetliło jego postać, od siwizny długiej brody stał się przejrzysty jasny - wyglądał na proroka.... Chciałem mu zrobić zdjęcie, byłoby unikalne, ale zabrakło mi odwagi, żeby mu przeszkodzić.

W Paberże i okolicach o. Stanisław niósł posługę kapłańską około 40 lat, od roku 1966. W kościele Nawiedzenia Matki Boskiej. Jest to kościół drewniany, odbudowany po spaleniu się poprzedniego w roku 1899. Tamten kościół pamiętał uczestników Powstania Styczniowego, które w tych stronach było wielkim zrywem patriotycznym. Do klasztoru wstąpił w 1936 roku w Pługianach, gdzie odbył nowicjat. Potem, przeniesiony do Klasztoru Kapucynów w Szawlach, oddawał się studiom z zakresu filozofii i nauk humanistycznych. W 1944 skończył studia w Seminarium Duchownym w Kownie i został wyświęcony na księdza. Pracował w wielu parafiach na Żmudzi, po powrocie z łagru wędrował - z parafii do parafii. W Paberże dostała się mu jedna z najuboższych na całej Litwie - możliwe dlatego, żeby nie rozwinął tu żadnej „działalności antysowieckiej”.

- Nigdy nie działałem politycznie. W czasach sowieckich mówiłem, żeby ludzie kochali swoje ojczyste strony, sumiennie pracowali, byli dobrzy jeden dla drugiego. Zapewne źle zostałem zrozumiany przez tych, którzy dokonywali wywózek - mawiał.

Była tu bieda, ale wiara pozwoliła czynić cuda. Wierzący przyjeżdżali z dość odległych okolic, by posłuchać o. Stanisława. Komuniści tu brali śluby, chrzcili swoje dzieci. A kiedy powiały wiatry wolności, nie mógł nadążyć z chrzcinami, bo musiał

dokonywać tysiące chrztów, również dorosłych, którzy w tamtych czasach odeszli od wiary. Zdarzało się, że niektórzy okoliczni księża nie byli zadowoleni z tego, zazdrościli mu takiej popularności.

Dziś Paberże liczy cztery chaty. Zostali tu tylko staruszkowie.

- To są święci ludzie - mówił. - Proszę spojrzeć, ile pracują! Sami nic nie mają, a nigdy nie narzekają. Ich życie jest proste i prawe. A miejscowa katechetka, która cały swój czas poświęca dzieciom! Ile takich ludzi na Litwie, w Polsce i na świecie!

Ostatni raz go widziałem 1 czerwca 2004 roku. Wybraliśmy się wtedy, jak to i wcześniej bywało, w polsko-litewskim składzie, by porozmawiać o tym, co w życiu ważne.

- Powiem szczerze: kiedy byłem młody, wydawało się, że tylko kobiety bywają piękne. Potem zacząłem zauważać coraz więcej pięknych rzeczy. Najważniejsze, żeby piękne było dobrym, bo tylko wtedy przeciwstawia się złu. Człowiek bywa jak dziecko - szybciej uczy się złego, nierzadko atrakcyjne przyjmując szaty - i wielką sztuką jest znaleźć w sobie siły, by żyć inaczej. Czy każdy je ma, jak je wydobyć z siebie? - zastanawiamy się.

- Czy jest piekło? - pada pytanie.

O. Stanisław przez chwilę milczy. A potem mówi.

- Piekło to absolutna samotność. Nic straszniejszego już być nie może. Dlatego nie wstydzmy się jak najwięcej być pośród ludzi, cieszyć ze szczęścia, którego czasami nie zauważamy, wobec którego bywamy obojętni lub małostkowi. Wtedy przyjdzie radość. A radość to harmonia. Radość nie bywa samotna, powstaje w dobrych związkach między ludźmi. Człowiek żyje po to, by czynić dobro, doskonalić się w imię szczęścia. Żeby przez siebie udoskonalać świat.

O. Stanisław miał wiele pasji. Największa z nich to poezja Rainera Marii Rilkego. Jest wielkim znawcą jego twórczości. Przekładał jego wiersze za Sowietów, chętnie czytał dla swych gości jego utwory, które - uważa - są „brewiarzem dla inteligenta”.

Pięknie jest mieć własne modlitwy - uważał. A raz mi powiedział:

- Poetom to dobrze, mogą sami stworzyć sobie modlitwę. To wielkie szczęście stosować taką modlitwę. Powinna się ona powtarzać, jak mantra, by się skoncentrować na jednym punkcie. Mantra jest też najlepsza na smutek. Dobrze się modlić strzeliście i szczerze.

W ciągu lat kapucyn zgromadził wielki zbiór ornatów, wyrobów liturgicznych. Ponadto czego tylko nie posiadał - znalazły się tu krzyże, fragmenty ogrodzeń, latarnie, stare narzędzia pracy. Zanoszono i zwożono mu setki, jeśli nie tysiące dzwoneczków - ceramicznych, mosiężnych, żelaznych. Tak samo kluczy do zamków, które już nie istnieją, a więc są w gruncie rzeczy bezużyteczne. Gdy ktoś mówił, że to piękne muzeum regionalne, prostował:

- To nie jest muzeum, to schronisko starych rzeczy, które - dzięki innym ludziom - mnie odnalazły. „Przyjdzie do ciebie rzecz ukochana jak narzeczona” - cytuje Rilkego o. Stanisław.



Ojciec Stanisław z dziećmi.

Zachwycali się zbiorami przybyli, którzy z całej Litwy odbywali tu swoiste pielgrzymki. Najbardziej cieszyły one dzieci, które stale tu były obecne, całymi grupami! Kapucyn miał możliwości przenocowania i usadowienia przy stołach „na trzydzieści talerzy” ...

- Co dziecko może zapamiętać po pobycie tutaj? Wiary uczy się stopniowo i umacnia ją całe życie, natomiast tu przynajmniej zwróci uwagę na dzwoneczki i klucze... A od tego i rozmowę można zacząć!

Był znany - pisano o nim w książkach, kręcono filmy, ale nie przywiązywał do tego wagi, pozostawał skromny. W tym roku, pod koniec maja, byliśmy z poetami z różnych krajów w Datnowie, Kiejdanach i Szetejniach. Bardzo chciałem zajechać do kapucyna, ale zrezygnowałem z tego pomysłu - wiedziałem, że czuje się nie najlepiej. 23 czerwca 2005 roku, o. Stanisław OFM Cap. zmarł.